Nr. 24. Kraków, 12 czerwca 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Dokąd dążymy?

Narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból — powiedział wielki nasz poeta. Słowa te w dzisiejszych czasach możemy odnieść do naszego narodu w zupełności, gdy się zastanowimy nad naszym stanem, nad naszem położeniem i nad tem przedewszystkiem, jakiemi celami kierujemy się w drodze ku przyszłości — ku tej przyszłości, o której wszyscy mówimy, że będzie lepszą od czasów dzisiejszych i która jak jutrzenka zdaje nam się wschodzi na oddalonem jeszcze horyzoncie. Jakże właściwie wyobrażamy sobie tę przyszłość? Gdy o niej mówimy to zaraz staje nam w oczach obraz niedoli naszej, — nas — narodu pozostającego w niewoli i prawie ostatniem już dziś tchem walczącego o to, by uchronić swoją ziemię, swój język, swoją religię, bo na wszystkie te skarby nasze czychają nieprzyjaciele odwieczni — Niemcy i Moskale. Dlatego, jeśli myślimy o lepszej przyszłości, to wyobrażamy ją sobie jako wolność polityczną wszystkich Polaków, jako życie w Polsce niepodległej; myślimy wtedy o rządach własnych, — sami sobą. Istotnie przyszłości tej inaczej pojmować nie możemy.

Każdy naród może istnieć tylko jako państwo — pisał niedawno zmarły po-

eta Wyspiański. My istniejemy bez państwa już blisko 150 lat, ale też z każdym rokiem ponosimy tak wielkie straty, że gdyby tak szło dalej, to kto wie, czyby co z nas było za drugie lat 150.

Prześladowania narodowe pod Prusakiem nie zmniejszają się, lecz owszem rosną coraz bardziej. Prusak widzi i czuje, że dopóki jest, kto co czuje i myśli po polsku, on ustać nie może i nie ustanie w wymyślaniu nowych gnębiących nas praw, chyba wtedy, gdy on nas lub my jego pokonamy. To walka na śmierć lub życie.

Nie inaczej jest pod Moskalem. Na szubienicach giną wszyscy, co goręcej czują, cytadele wciągle przepełnione a ustawami o odłączeniu niektórych ziem od Królestwa polskiego, chce ten zaborca za przykładem Prus gnębić nas i wynaradawiać pod osłoną prawa.

W Galicyi żyjemy i ciągle się o tem pisze, dlatego nie potrzeba się tu rozwodzić. Lecz że nie lepsze mamy i tu widoki, to pewno.

Na wschodzie tracimy ziemię na korzyść nieprzyjaznych nam Rusinów, na zachodzie Czesi i Niemcy swobodnie pozbawiają nas prawa do szkół polskich, tu u nas przemysł cały przechodzi w ręce Niemców i Żydów.

Wobec zaś tych wszystkich nieszczęść my jesteśmy bezsilni i bezradni, patrzymy, jak granice naszych dawnych posiadłości zacieśniają się a nam coraz duszniej się w nich wydaje. W takim położeniu narodu należałoby sądzić, że my to wszystko odczuwamy, że o podźwignięciu się z upadku myślimy, że nie zasypujemy gruszek w popiele, lecz gotujemy się do budowy nowego gmachu własnego na silniejszych niż dawniejszy opartego podstawach.

Tak jednak nie jest niestety. Przez te 150 lat szukaliśmy dróg ratunku. W początkowych latach tego okresu widzieliśmy ratunek nie w polityce i parlamentach, bo tam nie mieliśmy dostępu, szukaliśmy go na placu boju. To były czasy powstania Naczelnika Kościuszki, Legionów polskich, wreszcie lata 1831, 48 i 63 roku. Okazało się jednak, żeśmy jeszcze za słabi. Powstania prócz tego, że chlubą okryły imię polskie, że zaświadczyły, iż czujemy i żyjemy jeszcze, nie pozwoliły nam jednak wolniej odetchnąć. Dlatego zwrócono się w stronę inną. Gdy nie zyskano groźbą, sądzono, że zyska się prośbą i pokorą. Wytworzyła się polityka ugody, pogodzenia się z losem. Zaczęto twierdzić, że lepiej będzie dla nas, gdy staniemy się Prusakami jedni, Moskalami drudzy, a trzeci Austryakami — mówiącymi po polsku i że przez to wrogowie nasi widząc naszą poprawę, dadzą nam spokój!

Cóż się jednak stało? Wróg wie, że niema takiego narodu, któryby mógł istnieć bez swojego własnego państwa a miał swój własny język. Żydzi, którzy swego państwa nie mają mówią dziś po niemiecku, rosyjsku, polsku, francusku, hiszpańsku itd. tylko zapomnieli swego własnego języka hebrajskiego.

Dlatego to wrogowie nasi dążą do zupełnego wyniszczenia w nas poczucia polskości a przedewszystkiem do odebrania nam języka.

Wobec tego jednak, że naród postanowił zapomnieć o tem, że on był kiedyś wolnym, duch w nim cały osłabł i wobec coraz bardziej rosnącego ucisku on zamiast bronić się oczekuje litości od wroga. Toteż w ostatnich czasach położenie nasze pogorszyło się znacznie.

Dlatego to na początku tego artykułu pytamy się: dokąd dążymy? Bo rozum prosty wskazuje, że tu pokora nam nie pomoże. „Chrześcijańskie przysłowie: Jeśli kto rzuci na ciebie kamieniem, to ty na niego chlebem“ można stosować w życiu poszczególnych ludzi — bliźnich, ale nie w polityce.

Toteż po tej drodze nie zajdziemy daleko. Jeśli chcemy lepszej przyszłości się doczekać dla siebie i dzieci naszych, to dążmy do Polski niepodległej!

A do niej może nas zaprowadzić tylko jedna droga: ta, którą nam wskazali Naczelnik Kościuszko razem z Bartoszem Głowackim.

To jest naczelna idea wszechpolska.

Zmiana przewodniczącego

w klubie posłów wszechpolskich w Wiedniu.

W ubiegłym tygodniu poseł Ludomił German z Nowego Sącza złożył godność przewodniczącego posłów wszechpolskich i nadal został w klubie tylko zwyczajnym członkiem.

Posłowie wszechpolscy w obecności prezesa Stronnictwa, dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego, przyjęli rezygnacyę posła Germana do wiadomości, podziękowali mu za wytrwałą pracę — a wybrali równocześnie przewodniczącym posła dra Józefa Ptasia.

Poseł Ptaś urodził się 25-go grudnia 1864 r. jako syn chłopa-górala w Nowym Targu. Gimnazyum ukończył w Wadowicach, potem służył rok przy wojsku. Na Uniwersytet chodził w Krakowie, a utrzymywał się z lekcyi, udzielanych bogatszym. W r. 1890 wstępuje do sądu. Pracuje na dwa zawody w Krakowie i Mszanie dolnej. Od r. 1904 jest w Mszanie dolnej naczelnikiem sądu. Zaczyna się tutaj jego żywa działalność wśród ludu. Ujmuje w swoje ręce Kasy sieroce, a ich fundusz

w ciągu 2 lat podnosi z 12 na 110 tys. koron. Daje pouczenia we wszystkich sprawach licznie zgłaszającym się chłopom, każdą chwilę spędza z nimi.

To też przy wyborach powszechnych w 1907 r. zostaje wybranym w okręgu Limanowa—Mszana dolna—Nowy Targ—Czarny Dunajec posłem większości do Parlamentu.

I tu szybko jedna sobie mir. Zostaje zastępcą przewodniczącego w Klubie posłów wszechpolskich i prezesem Oddziału posłów włościańskich — a obecnie prezesem całego Klubu naszych posłów.

Na tem nowem stanowisku życzymy Mu serdecznie: Szczęść Boże w owocnej pracy dobra narodu całego!

* * *

Z powodu rezygnacyi posła Germana i wyboru na prezesa grupy posła Ptasia, różne gazecięta i polskie i niemieckie rozsiewają najrozmaitsze plotki. Gazety polskie, należące do stańczyków, ludowców i demokratów, piszą, że wszechpolacy „rozstawali się“, że się kłócą i że się zupełnie rozlecą. Ludowcy opowiadają, że posłowie miejscy nie mogą się pogodzić z posłami wiejskimi, że niesnaski doprowadziły do rozłamu, a że zwyciężyli posłowie wiejscy, więc poseł German, jako poseł z miasta, ustąpił, a przewodniczącym został poseł wiejski Ptaś.

Oczywiście jest to czysty wymysł ludowców: posłowie nasi i ze wsi i z miasta idą zupełnie zgodni.

Stańczycy znowu opowiadają, że poseł German chciał iść sobie solidarnie z namiestnikiem i nie godził się na zwalczanie przez wszechpolaków Bobrzyńskiego i Badeniego. Ponieważ zaś radykaliści na czele z Buzkiem i Ptasiem, którzy pragną usunięcia ze stanowisk i Bobrzyńskiego i Badeniego, zwyciężyli na zjeździe Stronnictwa, więc poseł German, jako pokonany, ustąpił.

Oczywiście i ta kaczka stańczykowska jest zmyśloną. Na ostatnim zjeździe wszechpolskim nie było ani większości ani mniejszości — boć przecież rozołucya przeciw gospodarce naczelników kraju została przez cały zjazd uchwaloną j e d n o m y ś l n i e.

I ludowcy i stańczycy zaczęli te swoje bajki opowiadać i gazeciarzom niemieckim. Ci początkowo zaczęli opisywać te ploteczki, ale potem, skoro zobaczyli, że wszechpolacy spokojnie wybrali sobie prezesem posła Ptasia i wzięli się do zwykłej pracy, przyszli po rozum do głowy i teraz piszą, że u wszechpolaków rozłamu nie ma.

Reforma wyborcza do Sejmu.

W piątek i w sobotę obradował we Lwowie subkomitet dla reformy wyborczej do Sejmu. Obrady dotyczyły kuryi miejskiej. Uchwalono, że kuryi miejskiej nie będzie się dzielić na dwa koła, na bogatszych i biedniejszych, ale wszyscy razem będą głosować. Natomiast uchwalono, że niektórzy będą mieli 2, 3 albo i 4 głosy. Po 1 głosie będą mieli ci wszyscy, którzy są pełnoletni i nieposzlakowani, a potem, kto przekroczył 40 rok życia, ma znowu drugi głos; kto ukończył uniwersytet, ma trzeci głos, kto w opłacaniu podatku bezpośredniego należy dziś do pierwszego koła, ma czwarty głos.

Za tą uchwałą głosowali: hr. Stadnicki, Paygert, Jaworski, Wereszczyński, Laskowski i Sobolewski. Za równem głosowaniem głosowali: Tertil, Witos, Wasung, Makuch i Korol. Leo nie głosował, bo przewodniczył, a Lewenstein nie przyszedł na posiedzenie.

Z polityki podatkowej.

W ostatnim artykule: nieco o podatkach — napisałem na końcu; „projekty wydatków wychodzą jak grzyby, co dalej będzie! przyszłość pokaże!“

Oprócz bowiem projektów wydatków przedkładanych przez rząd, na każdem prawie posiedzeniu Izby wpływają nowe wnioski posłów, które wykonane, muszą za sobą pociągnąć nowe wydatki, więc podwyższenie wydatków w całym budżecie państwowym.

Wnioski stawia się, bo wyborcom przed wyborami wielkie obiecywano korzyści, a z drugiej strony przy uchwalaniu źródeł dochodów, z których mogłyby wydatki być pokryte, nie głosuje się wcale, albo głosuje się przeciw przedłożeniu podatkowemu; bo znów się obiecywało: „że nie będzie podatków!“

Tak postępujący posłowie grają komedyę, albo chcą ciężar podatków ze swego stanu, zawodu lub kraju, przewalić na inny stan, zawód lub kraj.

Jednym z głównych czynników grających obecnie rolę w gospodarstwie społecznem, narodowem, zatem w polityce ekonomicznej, jest pieniądz. Przy pomocy pieniędzy, podnosi się silnie gospodarstwo społeczne na wszystkich polach. Ale dlatego właśnie, że pieniądz jest do rozporządzenia, to ten, który ma pieniądze, nietylko sam, ale w połączeniu z innemi, zgniata słabszego, zgniata nie mającego funduszów do rozporządzenia, i powoduje upadek jego. Praktyka taka stosuje się nietylko do pojedyńczych albo zbiorowych jednostek, owszem, znajduje ona zastosowanie u pojedyńczych narodów i państw.

Z takiej praktyki wynika ustawiczna walka, tak jednostek, jakoteż narodów, pomiędzy sobą. Wszystko stoi naprzeciw siebie, wprawdzie bez broni w ręku, w ustawicznej walce o lepsze dla siebie. Taka walka pociąga za sobą wydatki, które muszą być pokrywane u jednostek wytężoną pracą albo pożyczkami, u państw podatkiem albo także pożyczkami.

Silne jednostki łączą się i tworzą zbiorową całość opartą na silnym ustroju i zabierają sprawę zaopatrywania mieszkańców w ich potrzebach w swoje ręce, nie dopuszczając słabszych do współzawodnictwa. Przy takim swoim ustroju, żądają od państwa udogodnień bardzo kosztownych: jak ulepszenie komunikacyi, sposobów porozumiewania się i t. p.

Materyałów do zaopatrywania potrzeb mieszkańców państwa dostarcza rolnictwo, przemysł i handel.

Rolnictwo u nas, chociaż w państwie rolniczem, jest jeszcze słabe. Wskutek zaniedbania z jednej strony a ułatwionej komunikacyi na całej kuli ziemskiej z drugiej strony; płody rolnicze, mimo nawet wytężonej pracy rolnika, nie stawiają rolnictwa na wyżynie jemu przynależnej. Albowiem ziemia nadmiernie obdłużona, nie może dochodami swemi pokryć długów i procentów — a z drugiej strony rolnik nie zorganizowany wpadł w ręce handlarza doświadczonego w swojej rutynie, który go wyzyskuje.

Przemysł i handel rozwijając się silnie, posiadając właśnie w łączności i siłę i pieniądz, oprócz tego, że panuje nad rolnictwem, ale zabiera jeszcze rolnictwu ręce do pracy, zabiera ludzi ze wsi, gromadzi do miast i fabryk, gdyż może tym ludziom wskutek korzystniejszych swoich warunków dać lepszą płacę za ich pracę i lepszą wygodę, aniżeli wieś dać może. Wprawdzie przemysł i handel twierdzi, że rolnictwo znajduje na nich oparcie, ale mimo tego twierdzenia stara się już z natury swej samej, jak najwięcej rolnictwo wyzyskać.

Widzimy to jasno przy samych podatkach!

Przedłożenia podatkowe, o których już pisałem poprzednio, rada przemysłowa, obradująca w Wiedniu dnia 19 maja b. r., zupełnie uznała za złe, odrzuciła. Rada przemysłowa nie zgadza się na przedłożenia podatkowe i twierdzi, że te przedłożenia, tylko rolnictwu kosztem płacących podatki czyni podarunek. Zobaczmy, które przedłożenia odrzucają!

Więc rada przemysłowa odrzuca sprawę podwyższenia podatku osobisto-dochodowego, podatku spadkowego i darowizn, dodatku od podatku od dywidend i podatku od tantyem.

Tych powyższych podatków mały rolnik wcale nie płaci, z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, bo rolnik mały nie ma dochodu czystego, rocznego, wynoszącego 20 tysięcy koron, ani nie otrzymuje spadku ani darowizny na krocie tysięcy koron obliczanego. On nie pobiera dywidend od wielkich interesów przemysłowych, bo nie posiada udziałów w tych interesach wielkich, owszem płaci zwłoki za niezapłacone na czas raty długów. On nie pobiera tantyem za przeprowadzone wielkie interesa handlowe.

Zlękła się rada przemysłowa podatku od wód mineralnych i wody sodowej — które to wody przedsiębiorców milionerami porobiły. Wody mineralnej chłop nawet przez lekarza zapisanej nie używa, a wody sodowej czasem napije się włościanka na jarmarku albo w mieście.

Boją się prawa wglądania przez władze finansowe do ksiąg rachunkowych przy interesach, i nazywają to ciężką szkodą dla przemysłu, zdradą tajemnic przemysłowych lub handlowych, konfiskatą majątków. Ale rolnik opłaca podatek oparty na czystym dochodzie katastralnym bardzo ściśle a nieraz wysoko obliczonym, niedającym się ukryć. Na podstawie płaconego czystego podatku płaci dodatki na potrzeby gmin, powiatów i kraju, a przemysłowi i handlowi kto potrafi obliczyć zasadę podatku? — kiedy cały interes ustawicznie w ruchu, a źle czy dobrze prosperuje, tylko rachunki udowodnią.

Czysty dochód katastralny gospodarstw rolnych w całej Austryi wynosi 306 mil. kor. a podatek dochodowy podług statystyki z roku 1908 opłacany z dochodów rolnych wynosi 309 mil. koron. Gdy się weźmie pod uwagę, że 97% posiadaczy gruntowych ma niżej niż 440 koron rocznego dochodu katastralnego, a gdy do tego doliczymy jeszcze posiadłości rolne będące własnością osób prawnych, towarzystw albo kościołów, zatem uwolnionych ustawą od podatku dochodowego, to widzimy, że nietylko przemysł, ale i rolnictwo płaci wysoki podatek dochodowy.

Szkicując walkę podatkową na terenie wiedeńskim, zastrzegam się przed jednostronnością, gdyż wiem, że wzmocniony, rozwinięty przemysł i handel jest siłą i bogactwem państwa i krajów, jest potęgą, sięgającą jakoby arteryami, żyłami i drobnemi żyłkami w cały ustrój społeczeństwa ludzkiego, niosąc temuż społeczeństwu potrzebne do rozwoju materyały odżywcze, materyały pomocnicze. Ale z drugiej strony jest prawdą niezbitą, że dobro społeczne równa się drzewu, którego korzeniami jest rolnictwo a przemysł i handel gałęziami i liśćmi. Niech tylko korzeń drzewa boleje, opadają liście, schną i kruszą się gałęzie, a całe drzewo obumierając, ginie!

Rolnictwo ma prawo żądać pomocy państwowej w rozmaitych stosownie do potrzeb formach, której to pomocy przedstawiciele handlu i przemysłu zazdrościć mu nie powinni, bowiem to, co rolnictwo dotychczas otrzymało w formie subwencyi, doraźnych zapomóg, odpisywania podatków, są tylko ochłapy rolnictwu podawane, a rezultatem tego sposobu udzielania pomocy, jest dzi-

siejsza drożyzna żywności produkowanej przez rolnictwo.

Rozumniej by było i ekonomicznie i finansowo, gdyby rolnictwo stale, wydatnie było zasilane, albowiem mogłoby silnie stanąć na własnych nogach, tworząc ze siebie własne siły, które dziś już posiadają i dalej rozwijają handel i przemysł. Wtenczas rolnictwo oparte na przemyśle i handlu i przeciwnie, przemysł i handel oparty o rolnictwo, jako czynniki służące do zaopatrywania potrzeb społeczeństwa, wytworzyłyby wzajemną siłę, niedającą się zwalczyć przez sąsiadów.

Wiedeń, w czerwcu 1910.

Antoni Maślanka
poseł.

Zniesienie rewizorów bydła.

Komisya weterynaryjna Izby poselskiej zastanawiać się będzie wkrótce nad wnioskiem posła Wiącka, żądającym zniesienia rewizorów bydła, a przydzielenia ich czynności naczelnikom gmin. Z rozmowy z posłami niemieckimi i czeskimi wywnioskowałem, że ci są nieprzychylnie do tego wniosku usposobieni, a zgodziliby się raczej na wniosek ludowca, posła Ruebenbauera, który żąda, aby rewizorowie byli tylko w pasie granicznym 10-cio kilometrowym.

Jestem tego zdania, że ludność z powodu rewizorów ma bardzo wiele przykrości i że bardzo dobrze ich czynności mogą wypełniać nie naczelnicy gmin, gdyż ci mają już dość zajęcia, lecz oglądacze bydła zaprzysiężeni i zostający pod ścisłą kontrolą weterynarzy i żandarmeryi. Potrzeba jednak w komisyi przedstawić i szkody i przykrości, na jakie ludność jest narażona z powodu istnienia rewizorów. Proszę przeto wszystkich, którzy chcą, aby zniesiono rewizorów bydła, aby jak najprędzej opisali mi jak daleko od nich jest siedziba rewizora bydła, jakie szkody ponieśli przez to, że niema w miejscu tego, który piętnuje bydło i paszporty wydaje i jakich przykrości doznali od rewizorów. Piszcie zaraz, bo czas krótki. Adresować: Wiedeń, Parlament.

Stanisław Bieniowski
Poseł do Rady państwa.

Echa z nad Prutu.

II.

(Ciąg dalszy).

Powiedziałem w poprzednim liście, że „na odmalowanie nędzy wśród naszego ludu nie ma dość czarnych kolorów“, a że tak jest rzeczywiście, świadczą o tem wymownie te niskie, ciasne, brudne, słomą pokryte obstrzępane, do upadku się chylące, dymem, zaduchą i stęchlizną przesiąknięte, światła i świeżego powietrza pozbawione chaty, w których zwłaszcza podczas mroźnej zimy i krowa i nierogacizna i kury i króliki wraz z ludźmi się mieszczą; świadczą o tem dalej sprzęty domowe, składające się z drewnianej ławy, żarn, kilku glinianych misek i garnków, łóżka z odrobiną barłogu, spróchniałej skrzyni itd. świadczy o tem inwentarz zatyrany, mały, chudy i głodny, który przez całe zimowych sześć miesięcy jałową żywiony słomą, ku wiośnie albo padł z nędzy albo na nogi dźwiganym być musi; świadczy o tem brak odzieży, dochodzący nie rzadko do tego stopnia, że na całą rodzinę ledwie jedna para butów, a na jedną osobę nie więcej, jak jedna przypada koszula; świadczy o tem pożywienie składające się prawie wyłącznie z ziemniaków, barszczu, kapusty, trochy fasoli i placków zakalców na pół surowych, pieczonych na blasze, albo w popiele; świadczy o tem ilość i jakość chorób nawiedzających lud wiejski, które przy ladajakiem pożywieniu i niemożności zasiągnienia pomocy lekarskiej, przedwczesną śmierć sprowadzają!

Rok po roku nieurodzaj, różnego rodzaju plagi i klęski, pożary, wylewy wód, burze i grady, dwanaście razy na rok sekwestracya, licytacya i wywłaszczenie, oto wierny obraz wschodniej części kraju! Taki tylko w głównych zarysach nakreślony obraz na oczach mając, dziwić się nie możem, że zaledwie tchnienie wiosny owionie pola i wioski nasze, rok w rok w tej porze rozbudza się wśród ludności naszej wiejskiej ruch emigracyjny, pogoń za chlebem w obczyznę — za morze!

Nicby to jeszcze, gdyby na tem był koniec, gdyby była jakakolwiek nadzieja, że odtąd nastąpi zwrot ku lepszemu; aliści niestety, nietylko, że nie możemy ulegać tej złudzie, ale przeciwnie jest wszelka pewność, że przy takiem wycieńczeniu, jakie owładnęło lud wiejski, nie lepszych, ale gorszych należy oczekiwać czasów, jest pewność, że po tym roku przyjdzie jeszcze nie jeden jemu podobny, bo złe stało się chronicznem, stało się złem bez wyjścia. Zapytał raz znajomy znajowego z sąsiednich powiatów, jak się ma i jak mu się powodzi. Odpowiedział zapytany: „źle przyjacielu, gorzej jak tamtego minionego roku, ale lepiej jak na przyszły rok!“ I tak jest rzeczywiście! A jeżli tak jest, jeżli dola ludu wiejskiego nie ulegnie zmianie ku lepszemu, co nas czeka? czem się to skończy? To, że w dusznej atmosferze nędzy, łatwo wylągnąć się może gad rozpaczy! Czego zaś dowodzi rozpacz, to już nie nasza przewidzi głowa; wiemy jeno tyle, że niedostatek i nędza nigdy i nigdzie zdrowych nie porodziły dzieci, ani wydały słodkich owoców. Że dotąd zgubna teorya socyalizmu i szaleństwo nihilizmu nie wcisnęły się w zdrowy umysł ludu, że on do tej pory nie podał ręki tajnym, a zbrodniczym knowaniom, zawdzięczać to mamy li

tylko poczciwemu charakterowi, złotemu jego sercu i głębokiej wierze św. Cześć jego zacności! Zapominać jednak nie można, że jutro może być odmienne od wczoraj!

Szymon Chełpiński.

Dajcie na kościół.

Na ziemi dawnej Rusi czerwonej w dzisiejszym powiecie peczeniżyńskim leży wioska, Kniaźdwór, w której żyje przeszło 300 Polaków obrządku łacińskiego. Przywiązani gorąco do wiary swych ojców, urządzili sobie w prywatnym domu kaplicę, dokąd od czasu do czasu przybywał kapłan z odległej o 11 klm. Kołomyi, krzepiąc ich ducha nabożeństwem.

Teraz dom ten skazany został na zburzenie, albowiem jest tak stary, że groził zawaleniem. Kniaźdworzanie postanowili wybudować na jego miejsce kaplicę choćby tylko na 300 osób. A że fundusze ich nie wystarczą im na pokrycie kosztów całej budowy, przeto zwracają się do ofiarności publicznej, pukają do serc, w której polska krew płynie — z prośbą o pomoc.

„Wspomóżcie nas Rodacy, a Bóg Wam za to sowicie odpłaci".

— — — — — — — — — — —

Wszelkie datki posyłać należy na ręce przewodniczącego komitetu budowy kościółka, p. Alojzego Swobody, radcy leśnictwa w Szeparowcach p. Kołomyja.

Ze spraw ruskich.

Jak Wam wiadomo, Rusini podzielili się na dwa stronnictwa polityczne, a raczej na dwa narody. Jedni powiadają, że nie są Rusinami, ale wymyślili sobie jakiś nowy naród, ukraińców; — drudzy powiadają, że oni także nie Rusini, a Moskale, to znowu są tak zwani Moskalofile. Podział ten na narodzie ruskim zrobiła ich inteligencya, która im przewodzi. Nam się jednak zdaje, że Rusini nie są ani narodem ukraińskim, bo takiego dotąd na świecie nie było, nie są ani Moskalami, bo ani ich język, ani religia, ani obyczaje, ani duch ruskiego narodu nie jest moskiewski. Rusini są Rusinami i niczem więcej. To zaś, że przywódcy ich zapomnieli o tem i prowadzą ich to do jakiegoś narodu „ukraińskiego", drudzy do Moskali, to jest dowodem, że źle się u nich dzieje, że nieszczęśliwy ten naród, który zapomina, czem jest i kłóci się o swoją ideę narodową.

To grozi narodowi ruskiemu, albowiem agitacyą da się przekonać, że nie jest narodem ruskim, czyli — kto wie — czy nie przestanie istnieć jako naród ruski.

Że tak jest, a nie inaczej, dowód leży w tem, że wielu już Rusinów powiada: ja nie Rusin, tylko Moskal, ja nie Rusin, tylko ukrainiec. Źle będzie z nimi, jeśli w niedługim czasie nie ockną się i nie wytworzą u siebie stronnictwa prawdziwie narodowego, ruskiego.

Agitacya moskalofilska szerzy się wśród nich ogromnie. Główni działacze, którzy pobierają zasiłki pieniężne z Petersburga, widząc, że w przerobieniu Rusinów na Moskali stoi im na drodze religia, albowiem Rusini wyznają wiarę katolicką obrządku greckiego tak, jak Unici na Podlasiu, a Moskale są szyzmatykami, więc oni, ci działacze, postanowili im odebrać wiarę unicką. Wielu z nich — przeważnie są to popi — wyraźnie w kazaniach nakręcają do wiary szyzmatyckiej, nabożeństwa coraz więcej odprawiają według zwyczajów prawosławnych, a niektórzy — jak to np. dzieje się w Zdyni w powiecie gorlickim — wprost otwarcie głoszą naukę szyzmatycką. Ostatnio ukazała się książeczka, w której Unia kościelna przedstawiona jest naumyślnie fałszywie, a najznakomitsi biskupi opisani jakby odstępcy, a męczennik unicki, św. Józafat Kuncewicz, obrzucony obelgami i oszczerstwami.

Biskupi galicyjscy, uniccy wystąpili przeciw tej propagandzie. Wszyscy trzej wydali obszerny list pasterski przeciwko agitacyi szyzmatyckiej zarówno wśród duchowieństwa, jak ludu ruskiego.

„Ostatnie czasy postawiły nas — piszą biskupi w liście pasterskim — przed faktami, przeciwko którym zająć musimy stanowisko bez porównania jaśniejsze, niż dotychczas było potrzebne. W Galicyi na całej linii zaczęła się propaganda, któraby rzeczywiście mogła stać się, jeżeli już niem nie jest, prawdziwem groźnem niebezpieczeństwem, a z drugiej strony odstępstwo wielu naszych wiernych w Ameryce odsłania przed naszemi oczyma słabe strony we wychowaniu chrześcijańskiem naszych wiernych, na które niektórzy z nas nie zwracali należytej baczności. Rzeczywiście jest to objawem zupełnie anormalnym, jeżeli nasz wierny przyszedłszy do Ameryki, przechodzi na prawosławie. W najlepszym razie będzie to dowodem zupełnej nieznajomości swojej wiary, ale i może być dowodem ducha szyzmatyckiego, przed którym duszpasterz nie umiał go bronić. Ten sam, wróciwszy z Ameryki, bez żadnego skrupułu chce się spowiadać i przyjmować Komunię świętą w naszym Kościele, ten jak gdyby do niego jeszcze należał, a przez to, rzecz jasna, nie mała powstaje trudność dla duszpasterza".

Może to co poskutkuje, jednak nie spodziewamy się, by wiele, bo agitacya szyzmatycko-moskalofilska postąpiła zbyt daleko, aby można ją było jednym listem pasterskim zatamować. Tu trzeba innej rady.

Kongres ludowców.

Dnia 12 czerwca to jest w tę niedzielę zbiera się w Tarnowie kongres czyli zjazd stronnictwa ludowców. Zjazd ten jest o tyle ważny, że roztrzygnie losy ich stronnictwa, głosowaniem zadecyduje, czy Stapiński nadal ma zostać generałem samowładnym jakby car jaki, czy też weźmie górę tak zwana „fronda lwowska".

W stronnictwie ludowców bowiem wre od dłuższego już czasu bardzo ostra walka, która czasami wybucha na zewnątrz, to znowu toczy się podziemnemi krętemi drogami. Z jednej strony stoi Stapiński ze swoją zgrają agentów „Wiślanych" i parcelantów z Banku parcelacyjnego; z drugiej strony zebrali się starzy ludowcy, którzy widząc, że stronnictwo ich pod wodzą prezesa Stapińskiego brnie coraz głębiej w bagno różnych interesów nieczystych — chcą się ratować od zagłady i w tym celu zamierzają odebrać Stapińskiemu samowładne panowanie. Trudno obliczyć dziś siły obu tych odłamów; — podzielili się członkowie stronnictwa, nie mogą się zgodzić na jedno ich posłowie a i w radzie naczelnej swary. Kongres to roztrzygnie. Która strona więcej ściągnie delegatów na zjazd, ta zwycięży.

Ale to nie będzie załatwieniem walki, albowiem przewidujemy, sądząc z dotychczasowego jej przebiegu, że ci ludzie nie mogą już dłużej żyć w jednem stronnictwie, a gdyby zostali nadal, to byłoby to bezwstydną nieuczciwością, bo przecież nieuczciwym staje się ten, kto zarzuca drugiemu złodziejstwo a mimo to przestaje z nim, należy do jednego towarzystwa, tworzy jedną partyę polityczną — a obydwie walczące ze sobą strony w stronnictwie ludowców zarzucają sobie publicznie nawzajem złodziejstwo, przekupstwo, wytykają sobie wzajemne łajdactwa i rozmaite krętactwa. Walka więc nie idzie o zasady polityczne, ale o to, która strona zatrzyma nazwę stronnictwa, która odziedziczy tradycye jego.

LISTY.

Chmielnik pow. Rzeszów.

O naszych drogach.

Muszę publicznie podnieść jedną sprawę, przez którą dużo strat ponosi nie tylko nasza gmina, ale cała okolica.

Chyba nikt mi nie zaprzeczy, że ogniskami ruchu, ogniskami nowych myśli są miasta, a przeważnie miasta powiatowe. Tam są szkoły wyższe, tam starostwo, rada powiatowa, urząd podatkowy, sąd, tam są Zarządy powiatowe Kółek rolniczych, składnice powiatowe towarów, Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, tam odbywają się jarmarki, zjazdy, zgromadzenia i t. d. Stąd widać, jak ważną jest dla gmin dobra z miastem powiatowem komunikacya. Widzimy, że prawie zawsze na czele postępu oświatowego i gospodarczego idą gminy, które mają do miasta niedaleko, albo też łatwy do niego dojazd, choćby i z dalszych stron.

Nasza okolica właśnie pod tym względem jest bardzo pokrzywdzona. Do Rzeszowa mamy przeszło półtorej mili (12 klm.) drogi, jakiej chyba nikt nam nie pozazdrości. Jeszcze, jeśli Pan Bóg daje pogodę i sucho, to tam jakoś choć z biedą się przewlecze, ale w porze wilgotniejszej nie ma o tem mowy. Są kawałki takiego bagna, że próżnego wozu dwie pary nie wyciągnie. Zamiast żeby rowy były po obu stronach gościńca, to jest jeden na środku, którędy płynie sobie woda deszczowa zamieniając drogę na trzęsawisko. Najgorszy kawałek jest przez Słocinę z tej strony. Cierpią przez to gminy Błędowa tyczyńska, Wola rafałowska, Zabratówka, Chmielnik, część Matysówki i Słociny.

Gospodarze chowają u nas po większej części konie, choć gruntu mało. Byłby jednak zarobek nie zły, zwłaszcza, że gmina nasza posiada dużo dobrego kamienia, którego Rzeszów potrzebuje.

Rada powiatowa o nas się nie troszczy, bo nikogo w niej niema z naszych stron. Pamiętajmy o tem przy nadchodzących wyborach do Rady powiatowej. *Gospodarz.*

Żarnowa pow. Strzyżów.

Po pamiętnym wiecu w Strzyżowie, gdzie to Stapiński takie dostał lanie, zapanowało u nas w powiecie pewne osłabienie. Nieliczni już zwolennicy polityki ludowcowej byli bardzo przygnębieni, bo ostatecznie przekonali się o wielkiej zdradzie swego wodza. Opamiętanie wnet nastąpiło. Jako ludzie uczciwi zrozumiawszy, że fałszywą szli dotąd drogą, cofnęli się i podali zgodną dłoń wszechpolakom, zwłaszcza, że Stapiński jeszcze raz ich oszukał, bo przyrzekł i zapewnił „słowem honoru", że urządzi w najkrótszym czasie szereg wieców po gminach, a nie dotrzymał. Zaczyna się więc praca zgodna naprawdę dla dobra ludu, a tem samem i narodu.

Tak jak w całym powiecie, stało się także u nas, w Żarnowej. Do niedawna wierzyliśmy naszemu kierownikowi szkoły, p. Hawlickiemu. Aż przyszła sprawa koncesyi szynkarskich i wybory do rady gminnej. Sprawy jedne z najważniejszych. — Głośny przyjaciel ludu p. Hawlicki zżył się za pan brat z naszym szynkarzem i wyraził się nawet do jednego z gospodarzy, iż lepiejby było, gdyby wyszynk dostał żyd, a nie chłop wszechpolak, za którym nie tylko gmina lecz i wszelkie warunki ustawy przemawiają. Tak wygląda idea ludowa u przedstawicieli ludowców. Nie dość na tem. Zbliżają się wybory do rady gminnej i wszyscy młodsi gospodarze, którym

już rządy starych się sprzykrzyły, — nie dziwota, prawie żaden z radnych nie umie czytać, — starając się skupić i naradzić nad tem, by przy nowych wyborach wybrać najrozumniejszych i mających na celu nie dobro osobiste i różne macherki, lecz dobro gminy. Spodziewaliśmy się, gdyż oddawna p. Hawlicki obiecywał, iż zajmie się sprawą wyborów i dopomoże nam w walce ze złem. Lecz grubośmy się pomylili; bo kiedy p. Matłosz zwołał zebranie, na które przybyło około 100 gospodarzy i przedstawił nam całą ustawę gminną, wykazał braki i pouczył nas, że jak wszyscy solidarnie staniemy, to żądaniu gminy musi się zadość uczynić, a na to nadszedł p. Hawlicki i miasto nam dopomódz, przestrzegał p. M. przed urządzeniem zebrania żandarmami i nie chciał nam udzielić sali, do której niema najmniejszego prawa. Śmialiśmy się do rozpuku z odpowiedzi danej mu przez p. Matłosza. Kiedy zobaczył, że to nie skutkuje, namówił zdaje się wójta, aby uwiadomił starostwo i żandarmeryę, iż p. M. bez uwiadomienia władzy urządza zebrania (fakt, był wójt w starostwie i żandarmeryi ze skargą). W ten sam dzień wieczorem zebrali się gospodarze z całej gminy (prócz 12 radnych i p. H.) na zebranie, na którem wybraliśmy z pomiędzy siebie gospodarzy, na których wszyscy podczas wyborów solidarnie głosować będziemy. Dalej uchwaliliśmy jednogłośnie rezolucyę za zmianą reformy gminnej w myśl wniosku uchwalonego na zjeździe stronnictwa wszechpolskiego. W krótkich, acz pięknych słowach skreślił nam p. Matłosz cele daru grunwaldzkiego, na który też zaraz złożono 5 koron 28 h., które wysyłamy do redakcyi „Ojczyzny". Oby przynajmniej po tyle złożyły wszystkie polskie gminy!

Mamy nadzieję, iż p. Hawlicki wyniesie się z naszej wioski, jeżeli nie dobrowolnie, to w krótkim czasie dopomożemy mu do tego podaniem do wiadomości dzienników jego dwuletniej pracy i postępowania w gminie. Chcemy bowiem mieć w gminie nauczyciela a nie pół-zwaryowanego polityka.

A. S.

Chlebowice świrskie pow. Przemyślany.

Upominamy się o naszą krzywdę.

Wioska nasza składa się z dwóch części: ze wsi, gdzie mieszkają Rusini i z przysiółka, zwanego „Miasteczkiem", gdzie mieszka jedna trzecia część ludności, sami Polacy. Przysiołek nasz jest bardzo krzywdzony przez ruską Radę gminną, na której czele stoi zawsze wójt — Rusin. Otóż przysiołek nasz jest od wsi oddalony o przeszło trzy kilometry, dzieci nasze — a jest ich w wieku szkolnym 86 — muszą chodzić do ruskiej szkoły o przeszło trzy kilometry oddalonej, co w zimie zwłaszcza jest wprost niemożliwe. Jeszcze w roku 1904 złożyliśmy do gminy 120 procent dodatków na budowę szkoły. Budowa ma się rozpocząć w tym roku.

Otóż podnosimy publicznie żądanie, aby nam wybudowano na „Miasteczku" osobną szkołę polską, aby dzieci nasze nie były pozbawione tego drogocennego klejnotu, jakim jest oświata i aby ją mogły pobierać w języku ojczystym. Buduje się szkoły tam, gdzie jest 40 dzieci, — tak ustawa nakazuje — więc i naszych dzieci 86 musi mieć własną szkołę. Wołamy do władz wyższych, bo do naszej Rady gminnej pukać by daremno a wołamy, aby wglądnęły w gospodarkę gminną naszego wójta i nie dopuściły do naszego ukrzywdzenia.

Antoni Sławicki.

Wzdów, pow. Brzozów.

O Kółku rolniczem, czytelni T. S. L. i szkole.

Zaczyna się u nas budzić jakiś żywszy ruch. Dotąd była we wsi wielka martwota pomimo, że istniało oddawna Kółko rolnicze i od lat kilku Czytelnia T. S. L. Kółko nie było właściwie Kółkiem, ale raczej sklepikiem, który z roku na rok wydzierżawiano. Na dowód, że korzyści z tego nie było, to można przytoczyć, że, jeśli się spytał ktoś o Kółko, temu odpowiadano: a jest, a ma je ten i ten. Uważano więc, że wydzierżawiony sklepik jest całem Kółkiem. Teraz zaczął się ruch, aby Kółko odnowić, aby do niego należała cała wieś, ale idzie to dosyć powoli, bo wielu jeszcze znaczenia Kółka we wsi nie rozumie, a mając na oczach dawniejsze, mówią, że to szkoda czasu, bo korzyści nie będzie. Nie! Kochani Bracia! Jestem chłop, a choć nie uczony, rozumiem, że nasz ratunek to we wspólnych stowarzyszeniach gospodarskich. Jeżeli Kółko odnowimy, to będziemy mieć nietylko swój sklep, ale i siłę, jaką nam da jedność. Tam będziemy radzić, co trzeba w naszej gospodarce polepszyć i wspólnemi siłami o to starać się będziemy, a „gromada to wielki człowiek" i dużo zrobić potrafi. Więc namyślcie się i wpisujcie się na członków Kółka, a potem będziemy pracować i oświecać się a da Bóg, że dzieciom swoim lepszą zgotujemy przyszłość. Od nas tylko ta przyszłość zależy — od nikogo więcej!

Czytelnia T. S. L. weszła na nowe tory. Wybraliśmy nowy Zarząd, do którego weszli pp. Zgrych naucz., jako prezes, Klimowicz jako zastępca i czterech gospodarzy, a to: A. Zygar, K. Zdybek, T. Mazur i Wł. Władyka. Zdaje się, że będą odczyty i pogadanki, bylebyśmy liczniej i wcześniej schodzili się. Będą z pewnością rozmaite pisma w Czytelni — to i zniknie trochę zarozumiałości w politykowaniu, bo na nią u nas ludziska dużo chorują. Będą wydatki, to pewna,

ale przecież kilkadziesiąt, jakie 50 hal., każdy jeszcze może dać, a nie ubędzie go. Ograniczmy inne wydatki, a na cele Czytelni dajmy. Jak słyszałem to na trunki wydaje kraj tyle, że na każdego przypada 10 kor., a na oświatę 85 **halerzy!!!** A więc odwróćmy i na oświatę dawajmy to, co na trunki, a na trunek te 85 h., choć nawet bez tego mogłoby się obejść.

O koncesyę na wyszynk podało się od nas pięciu, w tem i Kółko. Dawny karczmarz także się podał. Żyd ten powiedział raz tak: „nie chcieliście mi dać świadectwa moralności, to dała mi Krzemienica“ — a mieszka tu już od lat kilku. Zarzutów przeciw niemu jest dosyć — bo bardzo często poczęstunki przeciągały się do godziny drugiej po północy. O tem starostwo zapewne wie i przy rozdawaniu nie zechce zapomnieć.

Jest u nas jedna brzydka sprawa. Gmina otrzymała zapomogę na budowę szkoły murowanej. Zwieźliśmy część materyału, aż tu właściciel dworu p. Ostaszewski powiada, że nie będzie płacił. A przytem zaczął niechętnych burzyć i straszyć, że będą musieli płacić ogromne podatki, mianowicie, od każdych 20 kor. podatku 200 koron. Jest to czyn więcej niż nieładny. Pan niema kogo posyłać do takiej szkoły — tak, ale na panu cięży obowiązek, aby dla społeczeństwa, które Ci dało taki majątek, ponosić pewne ciężary. Tak, panie! z nas każdemu będzie ciężej, a jednak nikt nie narzeka, bo to dla lepszej przyszłości, bo to dla dzieci — tej nadziei narodu! Śp. ojciec pana inaczej myślał — i zyskał sobie powszechny szacunek. Nie, panie! Nie jest to ładnie.

M. M. wszechpolak.

Z całej Polski.

Z pod Moskala.

Księża Redemptoryści wygnani. Przed trzema laty wyjechało z Krakowa ośmiu księży Redemptorystów do Królestwa Polskiego na misye. Otrzymali oni od rządu rosyjskiego paszporty na lat trzy. Ponieważ obecnie upływają już owe trzy lata, arcybiskup warszawski zwrócił się z prośbą do rządu rosyjskiego, aby przedłużono im paszporty. Rząd rosyjski odmówił, albowiem Redemptoryści zbyt gorliwie pracowali dla wiary katolickiej.

„Ognisko“ w Nieświeżu zamknięte. Urząd gubernialny w Mińsku rozkazał zamknąć polskie stowarzyszenie „Ognisko“ w Nieświeżu. „Ognisko“ było stowarzyszeniem oświatowem. Powodem zamknięcia miało być utrzymywanie przez „Ognisko“ polskiej szkółki, na którą nie miało gubernatorskiego pozwolenia.

Z pod Prusaka.

W ostatnim numerze naszej gazetki pisaliśmy o prześladowaniu robotnika Nowotnego przez niemieckiego księdza katolickiego. Nie jest to taki pojedynczy wypadek. Niemieccy księża coraz bardziej idą rządowi pruskiemu i hakatystom na rękę. W tej sprawie podajemy tu kilka uwag, nadesłanych nam przez jednego z naszych przyjaciół z Poznania:

Poważne niebezpieczeństwo dla narodu polskiego stanowi dążność niektórych księży i władz duchownych, zmierzających do zniemczenia ludu polskiego zapomocą nabożeństw i kazań niemieckich. Wbrew wszelkiej sprawiedliwości, wbrew interesom Kościoła św. popierają niemczyznę, a polskość wypierają z kościołów naszych, z tych kościołów, które ojcowie nasi ufundowali i bogato wyposażyli, pewnie nie na to, aby niemczyzna się w nich krzewiła, lecz wyłącznie na chwałę Bożą.

W dziedzinie kościelnej dzieją się u nas rzeczy niesłychane. Dowody niesprawiedliwego traktowania ludności polskiej katolickiej są liczne, oczywiste i jaskrawe. Każdy dzień prawie nowe nam przynosi fakty, świadczące wymownie, że niektórzy księża i dostojnicy kościelni więcej na łaskę rządu zważają, niż na dobro dusz ich pieczy powierzonych. Ponieważ rząd chce zniemczyć lud polski, więc dopomagają mu wszystkiemi siłami, nie pomni na to, że Zbawiciel kazał nauczać wszystkie narody, zapewne nie wyłącznie w języku niemieckim, lecz w mowie ojczystej każdego narodu. Nie pamiętają także o tem, że niesprawiedliwością, którą uprawiają, wywołują żal i rozgoryczenie w tym tak wiernym ludzie polskim. A żal i rozgoryczenie to źli doradcy, których na szczęście lud polski nie słucha. Ci jednak, których obowiazkiem jest pilnować i strzedz interesów św. Kościoła, niech pamiętają, że niedobrze jest nadużywać cierpliwości choćby najbardziej potulnego narodu. Lud polski znosi dotąd dosyć cierpliwie wszystkie eksperymenty, jakie na duszy jego germanizatorzy w sutannach urządzają. Ale z tą możliwością liczyć się koniecznie trzeba, że ta cierpliwość ma granice. Przytem i to uwzględnić trzeba, że Polacy, zniemczeni przez Kościół, stają się łatwym łupem protestantyzmu i wszelkiego sekciarstwa. W interesie Kościoła przeto leży położyć tamę prusackim popisom księży-germanizatorów.

Z Rady Państwa.

W ostatnich dwu tygodniach dwa razy tylko zebrała się Izba gdyż komisye obradują a przeważnie budżetowa, która koło 9 czerwca zakończy obrady. Regularne posiedzenia rozpoczną się od 9 czerwca i przeciągną się aż do połowy lipca, w tym czasie ma być budżet na rok 1910 załatwiony.

Dnio 2 czerwca obradowała komisya socyalno-polityczna, na której to przeprowadzono ożywioną dyskusyę w sprawie projektu rządowego o powstrzymaniu pijaństwa, ustawa ta była już przed kilkoma tygodniami przedłożona Izbie, jednakże Koło polskie nie zgadzało się z kilkoma jej punktami, a w szczególności chciało przeprowadzić ustawowo obowiązek zamykania szynków w niedziele i święta, przeto projekt ten został ponownie przekazany komisyi celem przeprowadzenia poprawek.

Podczas dyskusyi w komisyi postawili posłowie nasi Skarbek i Maślanka następujące poprawki:

Przy paragrafie 9 projektu ustawy, w którym wedle wniosku referenta na każde 500 mieszkańców ma być udzielona jedna koncesya na wyszynk trunków palonych, postawili wymienieni posłowie żądanie, aby liczbę mieszkanców podnieść do 1000 lub najmniej 800. Niestety poprawka ta się nie utrzymała, natomiast uchwalono nie ustawiać minimalnej liczby mieszkańców, lecz pozostawić dyecezyę politycznej władzy krajowej, która zadecyduje po wysłuchaniu Wydziału krajowego. W paragrafie 12 który postanawia, że polityczna władza krajowa jest upoważnioną zaprowadzić w miarę potrzeby w pojedynczych powiatach, gminach i częściach gmin obowiązek zamykania szynków w niedzielę i święta, postawili ci posłowie następującą zmianę. W niedzielę, święta i w dniach wypłat tygodniowych, wreszcie w wieczory przed niedzielą i świętem mają być wszystkie szynki zamknięte, polityczna władza krajowa ma prawo na wniosek gminy i po wysłuchaniu Wydziału krajowego pozwolić i w wyjątkowych wypadkach w pojedynczych powiatach, gminach lub części gmin, aby szynki w tych dniach były otwarte. Niestety i ta poprawka nie otrzymała większości i upadła czteroma głosami, wobec tego wnieśli ci posłowie dodatkową poprawkę która się utrzymała i brzmi jak następuje „polityczna władza krajowa ma prawo, a na wniosek Wydziału krajowego obowiązek o ile to dla celu powstrzymania pijaństwa potrzebnem jest, zarządzić, aby w niektórych powiatach, gminach lub częściach gmin w niedzielę i święta w dnie wypłat i w wieczory przed świętami szynki były zamykane.

Byłoby lepiej, aby zamykanie szynków w niedzielę i święta było ustawowo zastrzeżone, wobec jednakże niechęci stronnictw niemieckich w parlamencie nie było można teraz przeprowadzić i należy zadowolić się tem co uchwalono.

Rzeczą naszych posłów sejmowych będzie na najbliższej sesyi sejmowej przeprowadzić rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby na żądanie powiatów, gmin lub części gmin Wydział krajowy był obowiązany stawiać rządowi wniosek na zamknięcie w tych miejscowościach szynków. Na taki wniosek Namiestnictwo musi zamknięcie zarządzić.

Na posiedzeniu Koła dnia 3 bm. gdy poseł Ptaś zainterpelował prezydum czy w myśl uchwały Koła na jednem z posiedzeń, na którem wezwano prezydyum do rokowania z innemi stronnictwami w sprawie ustawy o opilstwie, czyli o zamykanie szynków w niedzielę i święta, prezes Głąbiński oświadczył iż przeprowadził rokowania z partyą chrześciańsko-niemiecką i tych część popierała wnioski Skarbka i Maślanki, lecz niestety sprawa upadła 4 głosami, a z ubolewaniem zaznacza, iż z Koła brakowało 5-ciu posłów, dla tego sprawa upadła. Wina tutaj wielka spada na p. Stapińskiego, który jest członkiem prezydyum i w tak ważnej dla ludu naszego sprawie ani palcem nie ruszył, jak również i na tych dwóch posłów stronnictwa ludowego, którzy należą do komisyi, że nie raczyli się pofatygować na posiedzenie komisyi. Szanowni czytelnicy osądzą, jak ci wielcy obrońcy ludu, bronią go.

Fidler
poseł do Rady państwa.

Niemiecki rozbój na ziemi polskiej.

W niedzielę 5-go czerwca urządził „Sokół“ w Białej skromną uroczystość z racyi swego 10-letniego istnienia. Jak zwykle dzieje się w tego rodzaju wypadkach, zaprosił w gościnę gniazda Sokole z okręgu krakowskiego.

O godz. 5 rano przybyli pociągiem do Bielska Sokoli z Żywca. Ze zdziwieniem zobaczyli tłumy Niemców, którzy zgromadzili się na dworcu kolejowym, aby Sokołów nie dopuścić do Białej. Sokoli — a było ich 18 — nie spodziewając się niczego, wysiedli z pociągu i szykiem ruszyli do Białej. Niemcy, którzy stawili się w liczbie 300, otoczyli ich gromadą ze wszystkich stron, poczęli wyzywać ich obelgami, a wnet posypały się kamienie. Jeden z Sokołów, ugodzony kamieniem w skroń, padł zalany krwią na ziemię. Dwóch druhów odwiozło go dorożką do najbliższego lekarza. Resztę otoczyli żandarmi i odprowadzili aż pod budynek Sokoła. Pociągiem zaś o godz. 11 przed południem przyjechała znowu drużyna Sokoła. Tych nie puścili żandarmi do Bielska, ale kazali im przez pola dostać się do Białej.

To wszystko stało się na ziemi od wieków polskiej, na ziemi naszej. Banda uliczników, wśród których znajdowały się nawet wyższe osoby urzędowe, napada w jasny dzień na grupę Polaków przyjeżdżających do swych druhów w odwiedziny. Dzieje się to za podnietą podobno wyższych sfer niemieckich, w oczach żandarmów, którzy stoją spokojnie i dopiero gdy krew się polała, zwracają się nie przeciw sprawcom rozlewu, ale brutalnie otaczają grupę sokolą.

Wypadek to nie pierwszy. Pamiętamy zeszłoroczne „Krwawe niedziele“ w Cieszynie.

Kiedyż my się ockniemy?!

WIADOMOŚCI.

„Encyklopedya ludowa“ wydała kilka książeczek godnych poparcia i tak:

1. „Rolnictwo — jak się rolę ulepsza i jak się rolę uprawia“ opracował Kazimierz Wróblewski.

2. „Geografia ogólna“ opracował Wacław Wałkowski.

3. „Ogólne zasady hodowli“ opracował Stefan Boguszewski.

Dostać je można w każdej księgarni.

Macierz polska wydała obecnie jako nr. 53 swej Biblioteki książeczkę Józefa Fronia „O uprawie wierzby koszykarskiej“, dla domowego przemysłu w kraju rzecz wagi niemałej. Autor omawia sprawę szczegółowo, mówi o doborze gatunku, o przygotowaniu gleby, o rozmnażaniu wierzby, o rozbiorze wikliny i jej korowaniu i t. d. Tekst objaśnia 18 rycin. Cena 40 halerzy.

Macierz polska wydała jako 54 numer Biblioteki książeczkę profesora Dra Marcina Ernsta „O kometach i komecie Halleya. Rzecz napisana bardzo przystępnie, niezmiernie zajmująco. Książeczkę zdobi szereg rycin, illustrujących tekst. Cena 30 hal.

Krwawe wybory na Węgrzech. Walka przedwyborcza na Węgrzech przybrała niebywałe rozmiary. W agitacyi wzięli udział wszyscy, począwszy od ministrów aż do codziennych agitatorów zawodowych. W wielu miejscowościach przychodziło do ostrych starć między przeciwnikami. W Kukun Halas obrzucono Stefana Tiszę kamieniami, w Szegzard stronnicy Justa pobili koszutowca Szabo do tego stopnia, że od śmierci zaledwie zdołała go obronić żandarmerya. — W rumuńskiej gminie Marginnen przyszło do rozruchów, żandarmi użyli broni i zabili dwie osoby, a trzy ciężko ranili.

Partya rządowa odniosła świetne zwycięstwo. Zdobyła 330 mandatów, gdy opozycya otrzymała tylko sto dwadzieścia kilka.

Rosya i Francya. Między Rosyą a Francyą jest przymierze zaczepno-odporne na wypadek wojny z Niemcami. Przymierze to psuje się, albowiem Moskale znoszą obronną linię fortyfikacyjną w Królestwie Polskiem, przesuwając ją w głąb Rosyi. Wobec tego Królestwo Polskie w razie wybuchu wojny dostałoby się w przeciągu kilku dni bez obrony w ręce niemieckie. Francuzi nie chcą się na to zgodzić i uważają, że przymierze wobec tego z Rosyą niema dla nich żadnej wartości.

Zarząd Bursy Towarzystwa Szkoły ludowej w Tarnopolu ogłasza, iż z nowym rokiem szkolnym 1910 na 1911 będzie 100 miejsc wolnych do obsadzenia — za najniższą miesięczną opłatą 23 koron i wpisowego jednorazowo 5 kor.

O miejsca te starać się mogą uczniowie wszystkich szkół średnich — Polacy, obrządku rzymsko-katolickiego.

Podania należy wnosić do Zarządu Bursy T. S. L. w Tarnopolu przy ul. Mickiewicza, l. 1 najpóźniej do dnia 8 lipca b. r. Do podania załączyć należy: metrykę, świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, świadectwo ubóstwa, deklaracyę podpisaną przez ojca lub opiekuna, że opłata regularnie z góry każdego miesiąca uiszczaną będzie, oraz markę za 10 hal. na odpowiedź.

Niemcy się pobili. W Czerniowcach wybudowali sobie Niemcy własny dom. W ubiegłą niedzielę odbyło się poświęcenie, które skończyło się najpospolitszą bójką. Poszło o stronnictwa polityczne. Jedni obstawali przy partyi chrześcijańsko-niemieckiej, drudzy przy wszechniemcach. Zwada doszła do tego, że na gwałt sprowadzona policya musiała czupurnych Niemców uspokoić. Między nimi był austryacki minister, Dr. Schreiner, znany hakatysta. Umknął też coprędzej cichaczem do Wiednia.

Hajdamacki napad na cmentarz. Na cmentarzu w Tarnopolu nieznani sprawcy poniszczyli groby i nagrobki, na których były napisy polskie. Szczególnie do szczętu zniszczyli nagrobek powstańców, postawiony kosztem studentów z polskiego gimnazyum. Stróż słyszał, jak waliły się krzyże, ale obawiał się wyjść z domu, aby go nie napadnięto. Powiada, że to byli prawdopodobnie hajdamacy z gimnazyum ruskiego.

Sprawą zajęło się starostwo.

Socyaliści a demokracya narodowa w sprawie robotniczej. Socyaliści namówili robotników budowlanych w Przemyślu do strajku. Czemużby nie?! Obietnicą lepszej zapłaty potrafią oni dobrze argumentować. Zastrajkowali więc i dotąd strajkują, bo przedsiębiorcy wstrzymali budowy.

W Nowym Sączu stało się inaczej. Gdy przyszło do nieporozumień między przedsiębiorcami a robotnikami, wdał się w to komitet organizacyi robotników budowlanych naszego stronnictwa i przeprowadził ugodę, na podstawie której robotnicy uzyskali półtoragodzinną, zamiast półgodzinnej przerwy na obiad, bez zmiany płacy. Ugodę przyjęły obie strony. Roboty budowlane idą dalej, zarobek jak zwykle.

Bośniacy bez galicyjskich obrońców dobrze sobie radzą. Gdy w parlamencie toczyły się pamiętne obrady o urządzeniu rządów w przyłączonych krajach Bośnii i Hercogowinie, obrońcy chłopów bośniackich przedstawili sprawę tak, że zdawało się, że Bośniacy to naród ciemny, którym muszą się zaopiekować obrońcy nawet z Galicyi, bo inaczej zginą.

Obecnie przy wyborach do sejmu Bośnii i Hercogowiny pokazało się, że oni obejdą się bez nieproszonych opiekunów. — Zorganizowali się w stronnictwa polityczne, które przed wyborami wydały swoje programy. Przy wyborach zwyciężyło to stronnictwo, które postawiło w programie dążenie do autonomii Bośnii i Hercogowiny. Więc Bośniacy mają dążyć usilnie do tego, aby powstał rząd krajowy, odpowiedzialny przed sejmem. Ma on być wykonawcą postanowień, wynikających z porozumienia reprezentantów ludności z Koroną. Wszystkie sprawy, odnoszące się

do Bośni i Hercogowiny, mają być załatwione w sejmie bośniacko-hercogowińskim. W sprawach wspólnych z Austryą i Węgrami ma mieć Bośnia głos równy.

Bośnia i Hercogowina wchodzą w skład monarchii austryackiej jako równy z równym.

Jeden z punktów programu bowiem postanawia, iż językiem urzędowym w sprawach państwowych ma być język serbski.

Więc ludność bośniacka dojrzała politycznie.

Polak posłem do sejmu bośniackiego. Przy wyborach do sejmu bośniackiego z kuryi inteligencyi katolickiej wybrany został posłem dr. Wiktor Jankiewicz, Polak, rodem z Gorlic. Ukończył gimnazyum w Jaśle, uniwersytet w Krakowie, poczem udał się do Bośnii, gdzie wstąpił do służby sądowej, a potem został adwokatem. Widocznie dobrze pracował, kiedy ludność obdarzyła go takiem zaufaniem, choć jest obcokrajowcem.

Znowu wójt z Zabierzowa (pow. Kraków). W Zabierzowie odbyły się niedawno wybory do rady gminnej. Komisyę wyborczą ustanowił wójt, powołał do niej między innymi Jędrzeja Korzonka. Gdy jednak Korzonek został wybrany do rady, wójt wniósł przeciw temu protest, zarzucając, że Korzonek był tam kiedyś karany, więc wybrany być nie może. A czy pan wójt nie wie o tem, że kto nie może być wybrany, nie może również zasiadać w komisyi wyborczej? Dlaczego go powołał do niej? Możemy jednak pana wójta zasmucić tem, że Korzonek ma prawo wyborcze czynne i bierne, że zatem protest na nic się nie przyda.

Koło włościańskie naszego stronnictwa w Nagórzance koło Buczacza urządziło ładną uroczystość ku czci Królowej Korony polskiej. Zebrali się licznie gospodarze, gospodynie, dziewczęta i chłopcy i przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, przybranym przez dziewczęta w wianek kwiatów, odśpiewali kilka pieśni religijnych i narodowych. Potem serdecznie przemówił Walenty Potyra o tem, że Królowa Korony polskiej jest najpewniejszą ucieczką naszą w nieszczęsnej doli naszego narodu. Po tem przemówieniu odśpiewali „Boże coś Polskę“. Pogawędką o naszych sprawach narodowych i politycznych zakończono uroczystość.

Wawrzyniec Siwy
z demokratyczno-narodowego Koła włościańskiego.

Dyrekcya „Wisły“ nadesłała nam pismo, w którem na mocy § 19 ust. prasowej domaga się od nas, abyśmy sprostowali artykuł pod tytułem: „Czy dotąd jesteśmy ludowcami“ z dnia 15 maja, bo:

nieprawdą jest, by w Zakopanem agentem płatnym „Wisły“ był p. Wilhelm Krzeptowski, by „Wisła“ popełniła jakie krętactwo, by gospodarz W. P. ubezpieczył się na życie na 3.000 kor., bo „Wisła“ niema wcale działu ubezpieczeń na życie. Nieprawdą ma być także i to, że „Wisła“ poparzyła się w Zakopanem, by było 29 wypadków naciągania przez „Wisłę“.

Na to wielkie „sprostowanie“ „Wisły“ odpowiadamy na razie, że niech „Wisła“ o swoich krętactwach raczej nie wspomina — bo w domu wisielca nie wspomina się o stryczku — bo i my o tych krętactwach trochę powiedzieć możemy. Co zaś do Zakopanego, to sprawdzimy dokładnie raz jeszcze na miejscu w Zakopanam i potem napiszemy. Dodajemy, że p. Krzeptowski może agentem już nie jest, ale był i że, choć „Wisła“ sama na życie nie ubezpiecza, to jednak pośredniczy. *Redakcya „Ojczyzny“.*

Poseł Wójcik, jako wójt Wyciąż, nadsyła nam sprostowanie, że pobrał K. 20 od p. Klobassy na mocy ustawy gminnej, która zą przynależność do gminy dozwala brać kwotę aż do 20 K. Wprawdzie już ojciec Klobassy mieszkał w Wyciążach 35 lat, ale syn do gminy przynależności dotąd nie miał, chcąc zaś ją otrzymać, musiał się opłacić — bo taka jest ustawa.

Pozostaje jednak wciąż pytanie, dlaczego wójt Wójcik pobrał od robotników najwyższą taksę?!

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. M. M. w B. Potwierdzamy odbiór przesyłki z podziękowaniem. — P. Jan Chrustek w B. Zaczekamy. — P. Józef Bosak w N. Zapłacono w końcu 1908 r. 1 kor. i 5 stycznia 1910 roku kor. 3, razem kor. 4 za rok 1909. Jeżeli Pan sobie życzy, będziemy wysyłali nadal. — P. Kargól w K. Otrzymaliśmy i dziękujemy. — P. Karol Wójcik w K. Otrzymaliśmy prenumeratę na pierwsze półrocze a nie na drugie. Prosimy podać, kiedy Pan przysłał pieniądze ostatnim razem. P. E. Werszner w W. Zapłacone było do 1 lipca 1909 r.

Ofiary na „Dar 3 Maja“.

P. Karol Janowski z Wielkich Ócz kor. 2.

Z Ludwikshafen w Bawaryi przysłano nam na „Dar Grunwaldzki“ następujące kwoty:

PP. Jan Zbyrad 1 markę, Wojciech Jadach 1 markę, Jan Urbaniak 1 markę, Psuja 1 markę, B. Stopicki 1 markę, J. Ogrodowiak 1 markę, B. Snicieński 50 fenigów, Rzewski 50 fen., K. Kędzierski 50 fen., S. Sobański 50 fen., F. Mierzwa 50 fen., J. Szczota 50 fen., J. Spławski 50 fen., J. Ignasiak 50 fen., Szczepaniak 50 fen., Idziar-

czyk 50 fen., F. Bednarek 50 fen., Ramus 50 fen., T. Rożek 50 fen., F. Koźmieński 60 fen., B. Stańczyk 50 fen., Mucha 50 fen., J. Marszałek 10 fen., Plewieński 50 fen., Zygmont 10 fen., A. Urbaniak 50 fen., Gorgot 40 fen., Kuta 30 fen., Jan Gałat 50 fen., Musiałowicz 50 fen., Piotr Zbyrad 50 fen., J. Niżeński 50 fen. Razem 17 marek 90 fenigów.

Spółka Oszczędności i pożyczek w Łasznowie z czystego zysku za r. 1909 koron 20.

Czytelnia w Łasznowie z przedstawień amatorskich koron 5.

SKŁADKI.

Na budowę domu ludowego w Laskówce chorąskiej (pow. Dąbrowa) złożyli: Ks. Jan Zygmunt z Odparyszowa 53·70 K., N. N. 30 K., p. Józef Miodoński z Wadowic 4 K., Ks. kanonik Jędrzej Konieczny z Dąbrowy 3 K. Ze składki urządzonej na Zjeździe stronnictwa wszechpolskiego we Lwowie zebrano 80 K. Razem 170 K. 70 h. Ofiarodawcom składamy niniejszem „Bóg zapłać“, zaznaczając przytem, że generalna Dyrekcya prywatnych funduszów cesarskich naszej prośby o datek nie uwzględniła, a pp. Stapiński i Bojko nie raczyli nawet odpowiedzieć, choć nawet cesarz odpowiedział.

Za Komitet budowy domu ludowego
Władysław Miękinia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.